

# Dominika Sobierajska

---

## Esej o samotności

---

Acta Universitatis Lodzensis. Folia Litteraria Polonica 9, 483-489

---

2007

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Dominika Sobierajska*

## ESEJ O SAMOTNOŚCI

...w martwym oknie mego świata wieszam lampę  
(dla podróżnych)  
później czekam żeby nikt nie przyszedł  
(Roman Śliwonik)

Nigdy wcześniej tak intensywnie nie czułam zapachu samotności. Bez w środku maja tak mocno pachnie. Starość. Zielone gałęzie drzew objają się o okna tramwaju. Święta Teresa od Dzieciątka Jezus. Ściana zieleni. Park Mickiewicza po prawej stronie. Idzie lato. Starzy ludzie lubią jeździć tramwajami, starzy ludzie mają dużo czasu. Pachnie bzem i samotnością. Śmierdzi nią. Nie możesz stanąć obok. Przesuwasz się, uciekasz, depczesz czyjeś buty. Ale od tego nie da się uciec i nagle tramwaj cały wypełniony jest starymi ludźmi. Mają brudne paznokcie i zardzewiałe spinki we włosach. Czasami tulą w ramionach kundlowate pieski. Mówią do nich. Szepczą jak do dzieci. Czasami piesek ma kokardkę, czasami wabi się Julek. Więc po co im czyste paznokcie. Samotnością najbardziej cuchnie starość. Wtedy trzeba otworzyć wszystkie okna, robić przeciąg, ale zapachu nie da się wywietrzyć. Trzeba byłoby przyjść do nich, porozmawiać, pokazać jak się włącza pralkę, powiedzieć, żeby nie chowali resztek do lodówki, iść z nimi do dentysty. Tylko po co? Po co mi cudza starość.

A przecież kiedy byliśmy mali wpajali nam szacunek dla starszych. Mamy napominały, żeby grzecznie odpowiadać na pytania babci, uśmiechać się, nie mówić brzydkich słów. Panie w przedszkolu uczyły, że należy ustępować im miejsca w tramwaju, pomagać przejść przez ulicę. Mądre czytanki w elementarzach. Wolontariusze wyjeżdżający do innych krajów, żeby pomagać chorym i samotnym. Piękne telewizyjne seriale, w których pod jednym dachem wielopokoleniowa rodzina zasiada do kolacji. W szkole średniej pojechałam wraz z chórem śpiewać kolędy w domu starców. Może słuchali, a może wyobrażali sobie, że to ich wnukowie przyszli złożyć życzenia dawno nie widzianym dziadkom. A wolontariat? Owszem, piękna misja, dobrze wygląda w *curriculum vitae* i można za darmo podszkolić język obcy.

Znam wiele samotnych kobiet. Bezdziętne, schorowane, z plikiem krzyżówek przy łóżku. Mieszkają daleko. Za daleko, żeby je odwiedzać. Kiedy dzwonią, często udajemy, że nas nie ma. Wyjeżdżamy. Idziemy do urzędu, lekarza, właśnie przyjmujemy gości. Ale one nie przestają i w końcu musisz odebrać ten telefon. Zaspamym, o siódmej rano narzekają, że lampka nie działa, że mają za niskie ciśnienie, że padał deszcz i nie mogły wybrać się na cmentarz. Z uchem przy słuchawce myślisz o tym, co kupić na kolację, o dziecku, które powinno już być w domu. Od czasu do czasu zerkniesz na swoje paznokcie. Podejdziesz do okna sprawdzić czy samochód stoi na parkingu. Usprawiedliwiasz się, coś tam obiecujesz, wreszcie przyrzekasz odwiedzić je, zajrzeć. Kiedy skończą, zapominasz, że dzwoniły. A potem znajdujesz je podzemużające w fotelu. Włączony telewizor i niedopite ziółka. Jeszcze żyją. Nie pamiętają już, jak im mówiono, że młodość nie trwa wiecznie. Żeby wzięły sobie wychowankę, przeprowadziły bliżej. – „Starych drzew się nie przesadza” – odpowiadały, więc teraz mieszkają same w miastach na końcu świata. Boją się wychodzić z domu. Przewracają na oblodzonych chodnikach, łamią kości. Kiedy się ma dwadzieścia lat wszystko inne jest ważniejsze od drzemiącej w fotelu, wiecznie zmarzniętej ciotki.

a dniem  
na wylanej słońcem ulicy  
idą dwuziastoletni  
piękni  
którzy nie odróżniają nas od ścian

(Roman Śliwonik)

A może oswojona kilkadziesiąt lat samotność łagodniej? Przyzwyczajają, nie pozwala się zaludnić. Nie wie, nie chce wiedzieć, co to dzielić z kimś łazienkę, nie spać przez kogoś w nocy. I może nawet zapomniały już niektóre stare ciotki, że istnieje gdzieś jakieś inne, wypełnione obecnością drugiego człowieka życie.

nie wolno tylko czynić jednego  
zabierać siebie innym

(Roman Śliwonik)

Dziadek mojej przyjaciółki umarł miesiąc po swojej żonie. Przeżył z nią ponad pięćdziesiąt lat. Razem wybudowali dom, wychowali dzieci. Razem bawili swoje wnuki. Przez pół wieku siadali do wspólnej kolacji, zmywali po sobie naczynia, przypominali o codziennej porcji leków. Rozmawiali ze sobą o rzeczach, które dla innych były obce i niezrozumiałe. Mówili o sadzonkach buraków, niewykupionych receptach, nieżyjących znajomych. Nie krępowali się, kiedy zapadało milczenie. Bez słowa mogli wyglądać przez okno, cerować skarpety, naprawiać stare radio. Kiedy ktoś zaglądał do ich

domu, cieszyli się i częstowali ciastem. Kiedy robiło się pusto, wracali do porzuconych gazet i kompotów z wiśni. Dziadek mojej przyjaciółki umarł miesiąc po swojej żonie. Ludzie z jego wsi mówili potem, że z żalości pękło mu serce. Samotność po tylu latach jest jak Rów Mariański, potrzeba byłoby oceanu, żeby ją zapełnić.

Kiedy odszedł ojciec mojej mamy, babcia wydała ludziom wszystkie jego rzeczy: garnitury, koszule, skórzany czarny płaszcz. W szufladzie zostały tylko talie kart i maszynka do golenia, która nigdy nie zniknęła z małej, łazienkowej półki pod lustrem.

tylko teraz dobrze wiem już o tym  
jak to jest gdy po nieobecnych krokach  
zarastają na wzgórzach milczeniem

(Roman Śliwonik)

Iza ma piękne, długie włosy i każde wakacje spędza daleko poza granicami kraju. Niektórzy mówią o niej, że jest pusta. Patrzą z niesmakiem, jak lgnie do każdego, kto rzuci jej komplement, czuje słówko, okaże choć odrobinę zainteresowania. Jeszcze inni mówią, że się nie szanuje, bo pozwala, żeby mężczyźni wykorzystywali jej naiwność. Ale tak mówią ci, którzy zazdroszczą, że Iza choć przez małą chwilę jest szczęśliwa. Wiem, że zawsze uważali ją za niezbyt mądrą. Zbyt często przeglądała się w lusterku. Nosila za obcisłe bluzki i nie bała się wracać stopem w środku nocy. Wiązała się z nieodpowiednimi ludźmi. Dużo starszymi od siebie, obarczonymi żonami, mieszkającymi w Berlinie albo w Mediolanie. Iza tylko raz przyznała się do tego, że od wyrzutów sumienia gorsza jest samotność. I że choć czasami wstydzi się na siebie patrzeć w lustrze, jeszcze bardziej wstydzi się być sama. Bo samotność krzyczy prosto w twarz. Udowadnia ci, że jesteś kimś przeciętnym, banalnym, niezauważalnym dla innych. Owszem, możesz sobie wmawiać, że to świat jest zły, że nikt się na tobie nie poznał, ale wystarczy drobniak, żeby ten mozolnie lepiony pancerz oszustwa i obojętności skruszył się jak szkło. Stara piosenka, czyjeś zdjęcie znalezione w szufladzie i... i całe niebo spada ci na głowę. Jeśli jesteś ładna, możesz jakiś czas udawać, że twoja samotność nazywa się niezależność. Że zamiast jednego, wolisz kilku, od których dostajesz kołczyki. Wyśmiewasz koleżanki, które wychodzą z mężem i rodzą dzieci. Opowiadasz historie zakładów, które wygrywałaś, uwodząc cudzych mężczyzn. W sobotnie noce zdzierasz obcasy na parkietach klubów. Pijesz darmowe drinki. A potem okazuje się, że nie masz z kim pójść na sylwestra, pojechać na wakacje. Czar pryska. Samotność jest jak za ciasne buty. Możesz ją rozchodzić i co jakiś czas zmieniać plaster. Ale w końcu odpadną ci nogi. Iza już dzisiaj na krwawiące pięty nakłada opatrunki i czeka. Z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc przekłada swój wyjazd do Japonii. Czeką, że w końcu znajdzie się ktoś, kto powie, że już nie

musi nigdzie się wybierać. Że może na dobre rozpakować swe walizki. Tylko kto pomyśli, że ta piękna i odważna kobieta potrzebuje tak wiele czułości...

Nikt mnie nie wita i nikt nie poznaje  
 Świat ten dookoła jest pełen beze mnie  
 (Tadeusz Różewicz)

A co z tymi, którzy nie potrafią już wynajdywać tysiąca powodów swojej samotności? Pamiętam dziewczyny, które stawały się niewidzialne. Bardzo długo wierzyły, że wreszcie i one znajdą miłosny liścik rzucony na wycieraczkę. Myślały:

– Ludzie się zmienili. Nie tylko zgrabne nogi mogą być atutem. Halo, znamy się na samochodach, piłce nożnej. Potrafimy tańczyć. Grywamy w teatrze, nieźle gotujemy. Naprawdę były cierpliwe. Nie marudziły. Nie użalały się nad sobą. Doradzały innym, jakie kwiaty kupić na urodziny ukochanej. Jaki krawat pasuje do szarej marynarki. Pozwalały ściągać od siebie na klasówkach. Myślały, że nawet wtedy jeszcze nie przestawały mieć nadziei. A potem zapominały się malować. W kawiarniach siadały coraz dalej okien. Przestawały patrzeć ludziom w oczy. Czytały za dużo książek. Nosily żyletki w piórniku. Udawały, że nie dostrzegają nas w tramwaju. Nie wiadomo było, jak z nimi rozmawiać. Zakleszczały się w sobie coraz bardziej. Coraz mocniej żółkły im palce od wypalanych papierosów. Coraz więcej kufli po piwie stało przed nimi na stoliku. Niespecjalnie ładne. Owszem, inteligentne i wrażliwe. Ale kogo obchodzi wrażliwość dziewczyny, która nawet na plaży siedzi w długich spodniach. Niektóre przestawały jeść. Inne tylko jadły. Jedne milkły, drugie stawały się głośnie i wulgarne. Większości z nich już nie spotykam. Zniknęły? Zamknęły się w domu? Zwariowały? A może właśnie w tej chwili przeżywają miłość swego życia? W końcu widuje się czasami w sklepach i na ulicy brzydkie kobiety u boku wspa-  
 niałych mężczyzn.

Moja wolności  
 Ja tak chronięm cię  
 Najdroższy swój talizman  
 Moja wolności  
 Ty nauczyłaś mnie odchodzić jak mężczyzna  
 Byłe stąd byle gdzie...

(Jonasz Kofta)

Początkujący artyści często zaczynają od samotności. Wkładają skórzane kurtki, zapuszczają włosy i udają, że są zbyt niezależni, żeby uzależnić się od innych. Rozmawiają z tobą o sztuce, częstują tabaką, długim szalikiem zamiatają chodnik. Większość z nich nigdy niczego nie stworzy. Są za

leniwi, za bardzo zakochani w sobie. Siedzą nad szklankami piwa, zachłystując się Morrisonem i myślą, że bycie wyjątkowym kryje się w ich długich piórach, w naszywkach na plecaku, zdartych gładach.

Moja wolności  
Kochałem siostrę twą  
Na imię jej – samotność  
Moja wolności  
Rzuciłem każdy łąd  
Gdy tylko ktoś cię dotknął...

Opowiadają ci o życiu. O tym jak śpią na ziemi, jedzą zupę z trawy. Kiedyś nawet wywoływali w tobie wyrzuty sumienia. Ich długie włosy opowiadały o samotnych, dzikich plażach, koncertach na Woodstock, wolnej miłości. Przez chwilę też chciałeś być jak oni – wolny, niezależny, nie wplątany w żadne miłości, nużące cię przyjaźnie. Wolny, żyjący sam dla siebie. Przez chwilę nawet wierzysz, że to, co robią, jest niezwykle. Wsiadają do pociągu i jadą w Bieszczady. Tak po prostu. Tak, jak ty nigdy byś się nie odważył. Nie martwią się o to, czy spakowali grzebień, odświeżacz do ust, ręcznik. Nie przeszkadza im, że jadą sami, że nie zaliczyli jakiegos testu, nie poszli na umówioną rozmowę w sprawie pracy. Opisują ci smak kwasu chlebowego. Piją absynt. I tylko czasami, zupełnie przypadkiem, spotykasz ich na miejskim rynečku, kiedy kupują ziemniaki i wybierają marchew.

Moja wolności  
Zdradziłem podle cię  
W wygodnej siedzę celi  
Jaki to wstyd  
Ty sama dobrze wiesz  
Ale już na mnie nie licz...

Wielu takich szamanów sprzedaje dzisiaj bukiety w kwaciarniach. Co robić? Koledzy z zespołu poszli do pracy. Wydawcy nie poznali się na sztuce. Niektórzy z braku lepszego zajęcia nadal piją piwo i ćmią skręty, wygłaszając swe teorie o wolności i niewykłanianiu. Ale dzisiaj już cię nie omamią. Wiesz dobrze, że to tylko terapia zastępcza i że rzuciliby to wszystko na diabły, gdyby jakaś modrooka X skinęła na nich palcem. Co ambitniejsi porzucili już wytarte sztruksy, wyciągnęli na wierzch kołnierzyki i za pieniądze swoich przyziemnych rodziców uczą się na psychologów i lekarzy.

Jeśli nasza samotność jest tak wielka że aż widoczna  
wtedy staje się dla innych przestroga...

(Roman Śliwonik)

Znad morza przywoziłam bursztyny. Wierzę, że przynoszą szczęście. Ponoć ten, kto je nosi, czuje się tak, jakby zawsze kroczył w słońcu. Przywoziłam bursztyny tylko dlatego, że nie było mnie stać na diamenty. Kiedy ciotka umarła, tata przyniósł książki, które po niej zostały. Dopiero następnego dnia przypomniało mu się, że w kieszeni, zawinięty w białą chusteczkę jest pierścionek. Mały, cienki. Od lat nie noszony, nie błyszczał jasnym oczkiem. Brylanty tracą blask, kiedy ktoś choruje i cierpi w ich pobliżu. Potem zapomniano o pierścionku. Któregoś dnia odwinęłam go z tej chusteczki, wsunęłam na palec i już nie oddałam. Miał być moim amuletem, bo brylanty przynoszą szczęście i sprawiają, że człowiek nigdy nie bywa samotny. Ale pierścionek niczego nie zmienił, niczego nie ułatwił. Może nie był prawdziwy. A może w moc amuletów, nawet tych najlepszych, po prostu trzeba wierzyć. Bardzo trudno pogodzić się z samotnością, która oznacza niekochanie. Człowiek każdego dnia po trosze traci rozum. Niby jeszcze jest sobą, niby rozumie, że nie on jeden, a potem robi lalki z wosku i nazywa je czymś imieniem, żeby choć w ten sposób dać sobie szansę na miłość.

Samotność jest wtedy, kiedy nie ma się dla kogo kupić butów, zmienić fryzury, ogolić nóg. Samotność jest wtedy, kiedy zmieniasz fryzurę, kupujesz buty i golisz nogi, a nikt tego nie zauważa.

Wszystkie wstążki bukiety pasma włosów na wietrze  
 Oddałam ptakom widmowym na ich smutne gniazda  
 Ptakom sunącym wysoko nieznanym powietrzem  
 W stronie gdzie świeci każdemu przeznaczona gwiazda  
 (Roman Śliwonik)

I nagle pewnego dnia przychodzi spokój. Wszystkie wiersze zamykasz w szufladzie. Gubisz amulety i pierścionki. Bursztyny nosisz dlatego, że obdarzają zdrowiem i radością. Chronią od astmy, dolegliwości żołądka, kataru. Możliwe, że już nigdy nie będziesz samotna. Samotna – nie, ale sama – zawsze. Kiedy podejrzewają, że chorujesz na raka, to jest twój strach, i twoja śmierć, innym nic od tego. Możesz mówić im o tym, jak się boisz, jak pocą ci się ręce, ale nikt z ciebie nie odczuje tej lepkości. W nocy nie śpisz. Słyszysz, jak coś chodzi, jak się rusza, oddycha ci nad głową. Nikt się nie obudzi. Nie możesz otworzyć oczu. Po omacku idziesz do łazienki. Rano pytają, skąd u ciebie takie wielkie siniaki na nogach. Masz im powiedzieć, że boisz się duchów? Za taką samotnością nigdy się nie tęskni. Za odpoczynkiem od ludzi czasami nawet bardzo.

Kiedy się szumem, tłumem, gwarem  
 Ludzkie skupiska ustokrotnią  
 Najdroższym na świecie towarem  
 Będzie samotność

(Jonasz Kofta)

---

*Dominika Sobierajska*

**ESSAY ÜBER EINSAMKEIT**

(Zusammenfassung)

Essay zeigt verschiedene Angesichte von Einsamkeit. Einsamkeit, die die Leute betrifft, unabhängig davon, wer sie sind, wie alt sie sind. Einsamkeit, die mit dem Alter, der Ablehnung, der Nichtliebe verbunden ist. Das ist ein Versuch sie mit den Augen des nebenstehenden Menschen zu betrachten, aber auch des Menschen, der die Einsamkeit der anderen sieht, versucht auch seine eigene Geschichte von ihr zu erzählen.